

Apokryf o Słowenii

przełożyła Joanna Bilińska

mojemu dziadkowi, Francowi Rožancowi

Mamy problem. A właściwie to ja go mam. Mówić i w ten sposób wydzielać „wielkie” i „odpowiedzialne” tematy bez ulegania abstrakcji lub idei Europy koncentrycznych kręgów, a także bez łądowania w fantazmatycznym środku tożsamości, będącej w istocie niewolną, zamkniętą, duszną przestrzenią, która zagraża innej posesywności swojej woli. Świat, cywilizacja, społeczeństwa, w których mieszkamy, są patriarchalne. Określają je jasne zasady postępowania oraz dobrego wychowania, które maskują tłumione frustracje zbiorowe, co jest jeszcze bardziej typowe dla miniaturowych społeczeństw, jakim jest na przykład społeczeństwo słoweńskie. O co mianowicie chodzi? Chodzi zwyczajnie o to, że przestrzeń środkowoeuropejską definiuje się jako obszar identyfikacji kulturowej i narodowej. To z kolei ma i miało charakter mitotwórczy, a tym samym imaginacyjnie kreatywny poczynszy od epoki romantyzmu, poprzez modernę, aż do czasu budzenia się narodów w epoce industrialnej.

Dziś jest inaczej. Środkowoeuropejskie społeczeństwo w bolesnym konstruowaniu państw-narodów zaczęło tworzyć określony archipelag i zamykać się we wspólnotach o jasno wytyczonych granicach. Słowenia nie jest tutaj żadnym wyjątkiem, przeciwnie. Mit o Europie Środkowej istnieje jeszcze jedynie wewnątrz poszczególnych jednonarodowych jednostek, czyli w izolacji i niezależnie. O tym wreszcie świadczą mniejszości etniczne, będące wszędzie – według większości społeczeństwa – niepotrzebnym, uciążliwym dla tego, co narodowe, nadmiarem, zagrażającym innym. To błędne koło, w które popadły wszystkie narodowo odseparowane grupy społeczno-polityczne. Inna sprawa to problem mniejszości (likwidacji uprzywilejowania różnych sieci, grup, jednostek).

Problem mniejszości w całej Europie jest probierzem możliwości wprowadzenia w życie rzeczywiście pluralistycznego społeczeństwa. W niektórych krajach, weźmy za przykład tylko Francję, bez widocznej przemocy, przy formalnie zapewnionych prawach i pluralistycznie rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim niemalże zupełnie wyginęły mniejszości narodowe.

Gdzie indziej rozwinął się terroryzm, który za pomocą bomb próbował wymusić większe otwarcie na to, co różnorodne. Taka wymuszona, pozorna otwartość okazuje się oczywiście zamkniętą, piekielną przestrzenią, tworzącą niemożliwą do przekroczenia barierę dla inności (także narodowej).

Przestrzeń środkowoeuropejska z kompleksowymi i zakompleksionymi jednostkami może z jednej strony wiązać się z niemożliwą do przeoczenia groźbą faszyzmu,

która pojawia się wówczas, gdy biorą górę resentymy i izolacja, a z drugiej zaś bardziej prawdopodobna wydaje się budowa i udoskonalanie wspomnianego archipelagu, który próbuje ukrywać mechanizmy dominacji za pomocą bufora technologizacji i dążenia do unowocześniania społeczeństwa.

Mnie oczywiście interesuje o d m i e n n a droga, może bardziej pod prąd, pozornie antagonistyczna, jednakże bardziej otwarta. Podążanie nią wymaga otwartej postawy, która w żaden sposób nie chce przyjąć jakiegś tożsamości, a tym bardziej całkowicie się z nią identyfikować. Nie chce ulec jakiemuś fantazmatycznemu wizerunkowi. Dlatego niemożliwe jest, a ponadto niezdrowe, wzbieranie się przed nieokreślonością i rozszczępieniem czy anarchiczną uczynnością wobec innego, który jest moim bliźnim. Znajdujemy się w polu suspensu społeczno-etycznej normatywności. Z jednej strony jest ona posesywnie opętana przez swoją zintymizowaną tożsamość i strzeżone samouwielbienie przynależności; ulega temu, co stadne, i ostatnim krzykom mody. Z drugiej zaś cynicznie czy wręcz perwersyjnie wskazuje na odejście od wszystkiego, co ma charakter interakcji. Nie jest to jedynie odrzucenie różnicy wymagającej poszanowania godności innego (owa godność pomimo tego, że przypomina niegojącą się ranę, pragnie dotyku w całej jego szczerości), ale nadużycie zaufania wspierające się na założeniu (godnym słoweńskiej fantasmagorii związanej ze stłumioną traumą), które w ujęciu Slavojana Žižka brzmi mniej więcej tak: „Tylko martwy bliźni jest dobrym bliźnim”.

Każde ujęcie Słowenii jako swego rodzaju laboratorium psychoanalizy to spłaszczenie problemu. Czym jest to, co nam odmawia dojrzałości, odpowiedzialnej konfrontacji z własnymi wizerunkami, iluzjami, oraz tym, co przemilczane, powodujące cierpienie i budzące radość? Opieka, a potem: własność? Coś, co nas wtrąca w „mieć” zamiast „być”? Coś, co jest nam narzucane z zewnątrz? Władcza logika? Jednowymiarowa struktura z odpowiednimi funkcjami matematycznymi, dziedzictwo kartezjanizmu? – Nie chciałbym wyciągać zbyt daleko idących wniosków. W języku słoweńskim istnieje stare, archaiczne wyrażenie, służące do określenia cierpliwości i wytrwałości w postu-szeństwie, a więc wytrwałości w oczekiwaniu na przewrót, czyli przemiany jakościowe. To wyrażenie brzmi: „inny sposób” i przywołuje swoją treścią ten właśnie wymiar czasowy.

Jeśli Ewangelia to z definicji „dobra nowina”, apokryf jawi się jako coś, co nie narzuca się w postaci jej śladu. Problemem związanym z tekstem, a więc także i pisan-aniem wyrastającym z powagi oraz odpowiedzialności w realizacji tego zadania, jest to, że w momencie wpadania w wyrwę niejasności czy nieporozumienia lub nawet w otchłań niezrozumienia, ów tekst nie przynosi wyznania, tylko coś bardziej mrocznego, i staje się funkcjonalnym markerem – w ten sposób mamy do czynienia jedynie z symptomem użytkownika, któremu zostało zapewnione doznanie przyjemności na korzystnych warunkach, z gwarancją, że tak powiem, satysfakcji wynikającej z jej powtarzania. Rozwijany tutaj wątek pozostaje w związku z dążeniami do wyrażenia szczerej myśli, wytrwania przy tekście niekanonicznym, jest świadectwem danym przez pisarza, który nie chce trzymać się ogólnie przyjętych kryteriów, ani tym bardziej tego, co funkcjonalne, nie pragnie też autoidentyfikacji, za której pośrednictwem – bocznym wejściem, typowo po słoweńsku

– do tekstu wkradłby się ponownie dyskurs uniformizacji. Tyle na temat moich skromnych działań, którymi – pomimo własnej niemocy wypowiedzania się – staram się dziś dać świadectwo Słowenii.

Takie doświadczenie pojawia się wówczas, gdy uwalniamy się od tego, co wyuczone, ale kiedy zaczynamy się potykać na skraju tego, co społeczne, nie wolno nam upaść. Takie doświadczenie powoduje, że – pomimo tego, iż nie możemy uchwycić się żdźbła przynależności – próbujemy wypowiedzieć się szczerze zwłaszcza o tym, co musieliśmy (nie do końca skutecznie) zepchnąć do nieświadomości i w konsekwencji boimy się to wyrazić, ponieważ to właśnie nam zagraża. Musimy jednak to zrobić, jeśli nie chcemy, żeby nas zmył wszystko niosący prąd. Wolność społeczna staje się rzeczywista, kiedy jakaś grupa wyzwala się ze swoich przesądów, stereotypów, władczej logiki, kiedy paradoksalnie singularyzuje się w pluralność, nawiązuje dialog, przedkłada dawanie świadectwa nad przekonywanie, kiedy wyrzeka się opieki Władczej Instancji i w ten sposób odczarowuje to, co nieproblematyczne, odrzuca zdradziecką, stadną pewność siebie i bezpieczne samozadowolenie.

1. Worek archipelagu

Patologiczne zamykanie się w sobie to, że tak powiem, objaw chorobowy, który wskazuje na autyzm. Według mnie powoduje je coś, co nazwałbym symptomem „autoprojektacji”. Słowo to sam ująłem w cudzysłów, co oznacza, że położyłem na nie specjalny nacisk, jednakże nie jest ono ani doskonałym, ani kompletnym, a jedynie przybliżonym określeniem. Nie możemy bowiem wszystkiego wrzucić do jednego worka. Powiedzieć, że objaw ten jest istotnym produktem współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego konsumpcjonizmu, to zbyt wiele, z kolei stwierdzić, że jest ofiarą rozsadzającego wszystko totalitaryzmu, którego świadkiem byliśmy jeszcze niedawno, to znów za mało. W każdym razie na rozwój opisywanego zjawiska wpłynęło propagandowe wychowanie całych pokoleń, projekcje, za pomocą których dostosowywało się i ukrywało rzeczywistość, sprzyjała mu spektakularność reżimowych *quasi*-dobrych, więc „pozytywnych wiadomości”, które dziś zastępuje *performance* marketingu politycznego i stanowiąca chleb powszedni manipulacja mass mediów. Nowi inżynierowie Istniejącego Ukierunkowywania na zdradę i autozdradę jedynie potwierdzają nowe ideały – reklamową autopromocję (handel – produktem złotego cielca, kreację wizerunku uniwersalnego konsumenta zgodnie z powszednimi potrzebami korporacji).

Słowenia – dzięki przemyślanej taktyce – jest pod tym względem w pełni rozwiniętą częścią świata. Zarazem jednak pozostaje także tą częścią Europy, którą możemy nazwać transformacyjną i w której problem „projektacji” jest szczególnie bolesny z powodu okoliczności historycznych nękających tę ziemię od prawie pięćdziesięciu lat, a także jarzma dawnych reżimów i właściwych im doktryn totalitarnych. Te ostatnie najbardziej interesowały się propagandą władzy, którą objęły całą przestrzeń społeczną i zarządzały nią w sposób centralistyczny. Dzięki swojej niepodważalnej pozycji, w jakiś sposób także ową przestrzeń chroniły. Dziś powiedzielibyśmy, że stał za tym cały marketing polityczny,

który – przynajmniej na to wygląda – dotarł w przeformułowanej wersji, do naszych poideologicznych czasów. Te matryce myślowe, te urazy, tkwią w naszych głowach i nie dają się zlikwidować w ciągu jednej nocy. Trzeba być wytrzymałym i cierpliwym. Logika efektywności miała zawsze ograniczony czas trwania, a dziś jeszcze bardziej niż kiedyś, ponieważ tak szybko się starzeje, tak szybko się psuje, że przyzwyczailiśmy się do szybkiego podążania za jej zmianami i przystosowywania się do natychmiastowej propagandy konsumpcjonizmu, który nam ją cicho i potajemnie narzuca. Jeśli spróbujemy być ironiczni, a następnie – zgodnie z duchem czasu – powiemy, że być może naprawdę nie czeka nas piękna przyszłość, okaże się, że nadal jesteśmy w stanie doznawać pięknych wrażeń. Jak cudownie! Wszystko za piękny wygląd! I niezakłócony proces społecznego działania systemu. Handel turystyczny jest jednakże słoweńską specjalnością w „podalpejskim Kraju Wschodzącego Słońca”. I turbofolk! Za pomocą bajkowego Archipelagu wciąż czarujemy cudzoziemców, których opiekuńczo oprowadzamy po wybrzeżu. Ta forma propagandy także tutaj, ogólnie mówiąc, budzi zadowolenie – z góry ustalone, oczywiście. Z powodu świętego spokoju, rzecz jasna. Wszystko jest przewidywalne! Jednak to właśnie psuje ten archipelag od wewnątrz. Tworzą się też ciągle nowe wspólnoty, nowe archipelagi, nowe grupy archipelagów, które znów dzielą się na jeszcze mniejsze. Ów proces przypomina wwiercanie się w podłoże, bez którego archipelag najprawdopodobniej by zatonął. Przecież nie może się on rozpaść, musi utrzymać się nad wodą, ale nie jako system czy też sumiennie budowana sieć ustaw, nie jak sieć zagrodowa zabezpieczająca wejście do portu. Archipelag musi istnieć zatem nie jako blokada, bariera czy mury planowo rozmieszczane w przestrzeni (w celu patologicznego wykluczenia, stygmatyzacji innego poprzez ujęcie go jako swojej własnej projekcji, co z kolei – z powodu chciwości i żądzy władzy – usprawiedliwia się ideą opieki nad wszystkimi), ale jako świadomość wolności, która nie pasuje do macierzystej sieci mrowiska.

Jednak nie chodzi mi o jakiś resentyment czy o uzalanie się nad samym sobą. Nie chodzi mi o spojrzenie z lotu ptaka, z wielkiej odległości, z której moglibyśmy obejrzeć produkt o nazwie Słowenia i zobaczyć sieci dróg i wielkich budynków, a także innych globalnych lub lokalnych projektów nadbudowy społeczno-ekonomicznej. Na dobre i na złe...

Chyba bliższe jest mi spojrzenie z żabiej perspektywy, ponieważ odnoszę wrażenie, że przebywam, że tak powiem, na jakimś bagnie, usytuowanym niedaleko stolicy make-upu. Jedynie odrobina aluzji, którą niosę w swoim worku i którą przemycam przez góry i doliny – na przekór mitom, pomimo szlabanów i punktów kontrolnych – umożliwiła spojrzenie na sprawę z innego punktu widzenia, jakby chodziło o ukrytą ranę, a o niej wszak nie wypada mówić, tak jak nie należy wspominać o ciele wpakowanym w wór i wrzuconym do morza, ale nie z powodu szacunku do zmarłego, tylko po to, żeby go ukryć, a sobie samemu nadać fałszywą tożsamość. Dlatego właśnie trzeba wiedzieć, gdzie wieje wiatr... A zaciszę, ach, zaciszę...

2. Dzban z supermarketu

Rozbijmy swój obóz pod gołym niebem, jak robią to bezdomni przed supermarketem. Nie pasujemy do przewidzianej roli. Psujemy scenariusz i szpecimy wystawy. Nasze nieposłuszeństwo nie będzie nam odpuszczone! Nie jesteśmy bowiem częścią handlu, co więcej: przeszkadzamy sieciom zaopatrzeniowym i handlowym. To przez nas komunikacja nie odbywa się już w ściśle określonych ramach.

Z jednej strony pojawia się reklama określonych grup oraz konglomeratów ich wspólnych interesów politycznych i społecznych, dzięki której są rozpoznawalne i tę rozpoznawalność także aktywnie budują jako swoją ochronną markę, co z kolei staje się podstawą handlu samym sobą. Z drugiej strony jest mnóstwo anonimowych konsumentów, statystów grających w tym filmie. A nagle, och, to straszne, pojawia się bezdomny, który psuje kadr nowej reklamy. Jednak chyba da się włączyć go w akcję, wykorzystać w kadrze, i wór, który oferuje reklama, napęłni się po brzegi, chociaż jest bez dna i podarty. *Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie...*

Dawniej byli „przodownicy pracy”. Chodziło o sprytnie działanie panujących, którzy za pośrednictwem propagandy ideologicznej próbowali zwiększać wydajność pracy. Krzewiono samorządną ideę socjalistycznej moralności człowieka pracy i na niej właśnie bazowano. Wydaje się, że cała moralność socjalistyczna była ukierunkowana na wyścig technologiczny ze „zgniłym Zachodem” podejmowany nie tyle ze względu na wartości, ile z uwagi na skuteczność. Państwo oferowało kompleksową obsługę. Istnieje jednak także użytkownik. Użytkownik korzysta z dóbr społeczeństwa, za pomocą których kupuje ono jego zaufanie, a których poręczeniem jest jego wolność osobista. W tym projekcie chodzi już o mobilizowanie całej produkcji. Jeśli w praktyce okazuje się ona nieskuteczna, to przynajmniej prezentuje się ją jako skuteczną za pośrednictwem propagandy. Dziś ten problem wydaje się rozmyty. Nie tylko dlatego, że za wszelką cenę staramy się szybko zapominać, lecz także z powodu stanu ducha współczesnego społeczeństwa, którym rządzą konsumpcja i konsumpcjonizm; wszystko jest na sprzedaż, wszystko się prostytuuje i ulega sprostywowaniu, wszystko jest dostępne tuż za rogiem. Iluzoryczny wygląd oferuje nam rozmaite i różnorodne maski, wszelkiego rodzaju erzace. Ale nawet te są coraz bardziej zuniformizowane i, rozprzestrzeniając się, coraz bardziej pozerają wszelkie różnice, a także tożsamości. Zamiast nich oferują kod identyfikacyjny, który dostosowuje się do codziennych potrzeb kapitału. Kod ten działa jak automatyczna cenzura – przypomina bezrefleksyjne wprowadzanie korekt. To, że mass media służą temu kapitalistycznemu ustrojowi (tak jak wcześniej oddawały usługi władczemu ustrojowi w procesie budowy socjalizmu), to nic nowego – o rozmiarach zasięgu propagandowego użycia prasy rozpisywali się już mianowicie pierwsi egzystencjaliści w momencie wejścia w modernę. Jednak wtedy podziały społeczne były dużo wyraźniejsze.

Dziś granica między publicznym a prywatnym nieustannie się przesuwa. Szczególnie problematyczne jest to, że ponoć granica ta powinna decydować o identyfikacji politycznej. A na tej granicy odbywa się gra mediów, techno-telekomunikacji czy gra dyskursów i techno-tele-ikoniczności, charakterystyczna dla społeczeństwa konsumpcyjnego.

Przestrzeń publiczna, jaką jest Słowenia, już i tak bardzo zamknięta, jeszcze mocniej zamyka się, performatywnie reprodukując własne wizerunki w sieci, magicznie powtarzając interpretacyjne gesty, które wypaczają i zmieniają to, co jest przedmiotem opowieści, ponieważ identyfikuje go, jak chce i zgodnie z aktualnymi potrzebami władających. Wiadać, że Słowenia to tylko część tej globalnej historii, która wchłonęła już w siebie także różnorodność i odmienność, traktując je jako nową niszę rynkową. Czy przypadkiem nie kupiliśmy kota w worku? Konsument chwytając obiema rękami nową iluzję, kolejny obraz dostępną na rynku. Tożsamość po niższej cenie...

W ćwiczeniach gimnastycznych my, Słoweńcy, prezentowaliśmy zawsze wysoki poziom, żeby nie powiedzieć najwyższy – zwłaszcza, jeśli chodzi o „skok przez konia”, jedną z konkurencji w gimnastyce sportowej. Krótka medialna wiadomość dla Słoweńców...

3. Hiperpięknie jest...

„Proszę!” – wyrefinowanie dyskursu wspiera jego dominację, samo to jest już częścią jakiejś hegemonii, służy zatem wytwarzaniu określonych pozorów społecznych. Są kwestie, które nie powinny zostać wypowiedziane, ponieważ nikt nie chce ich słyszeć, ponieważ ich treść jest nieprzyjemna. To lokuje się po stronie społecznej przewidywalności, w Słowenii należy także do tak zwanych „zasad dobrego zachowania”. I co z tego? Dziękuję za taką pomoc! Ta dominacja dzięki sile jej amoralności może zdefiniować wszystko, w szczególności zaś potrzeby i pragnienia tych, którzy świadcząc usługi przedsiębiorstwu medialnej propagandy, ukierunkowują rozwój tej branży. Wydaje się, że patronat i dzierzawczość społeczeństwa techno-socialistycznego zostały zastąpione przez estetyzację i konsumpcję tego, co tele-techno-kapitalistyczne, innymi słowy: powstało kontrolowane przez mass media techniczne społeczeństwo pracy i konsumpcji. Opór jest często bierny; przejawia się ucieczką w prywatę, współczesną rozpacz osamotnionego człowieka tłumy. Pomimo tej prywaty, ma kontakt ze światem i innymi dzięki najbardziej mobilnym technologiom przekazywania informacji i/lub pokonywania odległości: dysponuje telefonem komórkowym, Internetem, telewizorem, samochodem. Taki stan rzeczy często tworzy iluzję, że koło, po którym poruszamy się bez końca, nie jest błędne. To bardzo niebezpieczne złudzenie. To błędne koło, po którym porusza się użytkownik, doświadczając rozkoszy, kosztując stodyczy. Dlatego zadaniem przemysłu jest ciągła zmiana społecznych gustów. Smak nie musi być dostosowany do użytkownika, ale użytkownik musi przestrzegać reguł smaku, powinien za nimi nadzierać. Wymuszają to na użytkowniku absolutna wartość zysku w egalitarnym społeczeństwie i władza nad grupą docelową, czyli nad „wolną” twórczością imaginariów, która dzięki agansom „społeczeństwa kapitalistycznego” koncentruje się w rękach oligarchii.

Wszystko to, co się jej opiera, cały czas porusza się po skraju. Sytuuje się zatem nie „w centrum”, które podlega obecnie kontroli tele-techno-społecznej, ale na peryferiach społecznych, na marginesie. Nie znaczy to, że jest ten opór czymś ubocznym i nieważnym. Wręcz przeciwnie. Właśnie to poruszanie się na skraju oznacza nieznaną zastanych ram społecznych, które powodują tabuizację samego skraju,

czynią z niego ziemię niczyją, która jest zaminowana strachem, przerażeniem i w końcu zakazem. Tym bardziej warto śledzić to, co zostało przemilczane. Być w żywym dzianiu się.

My, Słoweńcy, lubimy udawać ładnych, a to nie jest piękna właściwość. Staramy się ukryć ten problem w szafie lub zamieść go pod dywan. Zamiast zostać w domu, wolimy wybrać się w ładniejsze strony. Nie zauważamy swojej wolności, tylko jej zmitologizowany zamiennik, dzięki któremu zyskujemy wrażenie pewności siebie, słodkiego zadowolenia w duchu telenowel opowiadających „historie o szczęściu” itp. Innymi słowy, należy widzieć w tym autoironiczne ostrzeżenie, które podpowiada zdroworozsądkowo: „Bądź pięknie mądry, a wszystko będzie w porządku i dobrze ci się będzie działo na świecie”.

W latach osiemdziesiątych, których doświadczyłem jako młodzieniec i które były ostatnim tchnieniem totalności socjalistycznej, w Słowenii zaskakująco szybko pojawił się nowy (muzyczny) ruch subkulturowy. Odzwierciedlał on radykalny opór wobec rzeczywistości społecznej, nie chodziło w nim o ekspresję muzyczną jako taką; wyrażał on protest za pośrednictwem siły gestu, mowy, przekazu tekstowego, które bazowały na krytycyzmie społecznym. Wyrastały one też z własnej niewiedzy o tym, że są na skraju, że jako bezużyteczne pozostają na marginesie. Członkowie tego ruchu – w przeciwieństwie do swoich rodziców i reszty społeczeństwa – nie chcieli już udawać ładnych. Punk był oczywiście kompilacją różnorodności i wielości...

Jednak na początku był zespół Pankrti (warto wspomnieć na przykład album „Svoboda ,82”) ze swoim utworem „Gospodar”. Według mnie przekaz brzmi tak: kiedy nie chcemy udawać ładnych, władca nic nie może; w ten sposób wprawimy go w zakłopotanie i wyzwolimy się od strachu przed jego przemocą.

Odpowiedzią na przemoc jest jednak nowa przemoc. Dyskurs dominujący bez przeszkód utrzymuje działanie systemu. Kreuje nowe manifestacyjne gesty, znów nasila zawroty głowy, które pojawiają się na skutek kręcenia się w kółko. Punk w końcu staje się tylko zabawą, ponieważ nie zyskuje samoświadomości, nie osiąga wymiaru epistemologicznego. W konsekwencji narracja protestu coraz mniej porusza. Może jest jedynie „krytyczną” telenowelą... „Dziękuję bardzo”.

4. Inny, wyszłizgująca się ryba (albo groźba kłopotów)

Upadkowi politycznych totalitaryzmów towarzyszyło nagłe i pospieszne rozpadać się społeczeństwa. W jakim sensie? W sensie zastępowania pewnej rzeczywistości. Ten proces, przynajmniej u nas, zachodził dość niezauważalnie. Zaczął przy tym powstawać – także w sensie technicznym – pozorny, wirtualny świat. Po rozpadzie starego systemu stosunkowo szybko pojawił się nowy, pozornie nieproblematyczny system zarządzania „liberalnej demokracji”. W Europie Wschodniej ta nowa hegemonia szybko zajęła miejsce władczej logiki. Jednowymiarowy dyskurs został zastąpiony przez inny jednoznaczny dyskurs, którym wszędzie w rozwiniętym świecie władza medialna tele-technologie. Chodzi w nim o zwykłą retorykę tożsamościową, ukierunkowaną głównie na widzów. Demagodzy starej szkoły szybko uczyli się od kolegów z Zachodu, bardziej

doświadczonych w tych praktykach. Ta retoryka tożsamościowa jest w większości performatywna i spektakularnie napastliwa, zwłaszcza jeśli chodzi o gatunek horroru, którego wpływowi ulegają bezkrytycznie przede wszystkim młodzi. Ponieważ pojawia się ona w zastępstwie realności, rzeczywistość nie napawa już strachem, ale staje się częścią produkcji i autokreacji programu. Aktualna sytuacja społeczna utrzymuje, a więc organizuje nową klasę polityczną i nią zarządza, a klasa ta jest istotnie zależna od „mass-medialnego” przekazu reklamowego. Służy mianowicie interesom anonimowego kapitału, który napędza błędne koło amorficzności – szkopał polega na tym, że nikt nie wie dokąd, co więcej, sądzi się, iż mądrość sprowadza się do tego, by w ogóle się tym nie interesować.

Drugi człowiek oddala się coraz bardziej. Mieszkańcy ani jednego, ani drugiego skraju wsi nie umieją przepłynąć na „drugi brzeg”, nie są w stanie zwrócić się do „drugiej instancji”. Nie mogą wykroczyć poza idealizowanie, pielęgnację autowizerunku „plemienia”, czyli hołubienia tylko własnego, a w ostatecznej instancji, mojego sukcesu – taka jest myśl i rola identyfikacji. Nie umiemy przepłynąć na drugi brzeg, uniemożliwia nam to niewidoczny, a więc wręcz nieobecny strach, dlatego nie chcemy opuścić swojej wyspy, wyjść na spotkanie innego, odważyć się, przemówić. Poza tym okazuje się to trudne, poza kategorią tożsamości nawet niemożliwe – pozwolić mówić drugiemu. Wzajemne stosunki są czymś najtrudniejszym: już na samym początku może pojawić się strach przed innością drugiego. Chodzi mianowicie o lukę wolności, nie jednostkową (może dwubiegunową) logikę identyczności, tylko o mnogościową dialogikę inności. I ryzyko rozproszenia, a nawet rozdzielania. Jeśli spróbujemy być trochę dowcipni, możemy powiedzieć, że to przecież instykt stadny przejawiający się tym, że owce pozostają blisko siebie. Ów instykt w świecie ludzi nie może wystąpić inaczej niż tylko przy zawieszeniu aktualnej normatywności etycznej, za którą ukrywa się dogmat społeczny.

Tak dochodzimy do *skandalu*. Derrida widzi go w nieustannie pogarszającym się wymiarze medialnej tele-technologicznej reprezentacji, której podlega demokracja. Sprowadza się to oczywiście do selektywnej i zhierarchizowanej produkcją informacji, filozoficznie rzecz ujmując, do atrybutów kolektywności: opinii, retoryki i umiejętności przekonywania, które uniemożliwiają dialog, ustanawianie wzajemnej realności i dawanie świadectwa konkretnej egzystencjalnej rzeczywistości oraz wolności. Środki manipulacji społeczno-politycznej wraz z jawną manifestacją nie wyczerpują się jednak zupełnie, tylko dają nieprzewidywalne rezultaty: monstrualność, strach i fantazmatyczność. Jesteśmy już blisko undergroundowego komiksowego wyrazu, ale od razu go porzucamy, żeby nie narzucić mu swojego dyskursu.

Co zostanie po tym suspense? Imaginaria produkowanej quasi-rzeczywistości zostają odwołane, a wraz z nimi także wypowiedzi, w których mówiący nie wyraża jednoznacznego stanowiska, recykling klisz, stereotypów i innych nieskończonych mechanicznych powtórzeń. Jednak kiedy uświadomimy sobie swoje pragnienia, jesteśmy już tam, porzucamy się w rozpacz. Przewidujemy pozytywną możliwość: musimy wybrać, opowiedzieć się po którejś ze stron, i to osobiście. Wybór jest bowiem śmiertelnym wrogiem

tożsamościowej wszechwiedzy, egzystencjalnej, nie spekulatywnej, a więc także nie spektakularnej. Ale może właśnie dlatego szczerzej i autentyczniej.

5. Sieć aforyzmów¹

Kierowanie prawdą tak, jak wiatr zawieje. (W większych społeczeństwach cecha charakteru, w gorzej rozwiniętych wstyd. I to jest stereotyp!)

*

Samica zaborczo chroni swoje młode w fałdzie skóry. Naturalnie, bez przymusu! Jesteśmy ssakami? Czy ktoś nam oferuje nowy produkt do czyszczenia domu? (Logika tożsamościowego języka reklamującego krajoznawstwo).

*

To, co uniemożliwia bezgraniczną manipulację: Dziedzictwo nigdy nie jest czymś danym, tylko zadaniem, jest pracą. Sieć fragmentów. Wypowiadanie Wyznania. (Ricoeur – konfiguracja i refiguracja).

*

Umarł król, niech żyje król! (Krytyka cynicznego rozumu).

*

Obietnica zobowiązuje. (Posag ideologii).

*

Trafiło się ślepej kurze ziarno. (Frazesy o słoweńskości).

*

Nie dawaj nic na ładne oczy. (Skąpstwo czy ślepotą?)

*

Może naprawdę zarzuciłem przynętę. Ale nie złapała się żadna ryba. (Obowiązkowy nieefektywny wypoczynek, żebyśmy się nie przejęli...)

*

Komentarz: Problem możemy zdefiniować w następujący sposób: jak zainicjować dialog w Słowenii, jak zaufać impulsowi indywidualności, jak wychowywać do inicjatywy twórczej, wolnej postawy, w której może się ujawnić dyskurs innego, będący także innym dyskursem, niebędącym ani produktem, ani siecią korzeni. W przeciwnym wypadku trzeba kontynuować monolog rozpacz: trauma-tabu-trup. – Jak zainicjować dialog? Jedyne za pomocą żywej rozmowy między nami, żywymi, niezabezpieczonymi w Tożsamym, niezagrożonymi Innym.

¹ W oryginale: Mreža a(for)izmov. Jest to trudna do przełożenia na język polski gra słów, której komponentami są wyraz „aforyzmy” i przyrostek -izmy. Ten ostatni sufiks zastosowany w funkcji rzeczownika i poprzedzony przedrostkiem a- oznaczać może coś, co nie jest -izmem. Za pośrednictwem sufiksu -izm tworzone są rzeczowniki abstrakcyjne oznaczające doktryny polityczne lub społeczne, kierunki artystyczne; mamy tu więc do czynienia z aluzją oraz z odrzuceniem myślenia dyskursywnego, poprzez wybór formy aforystycznej [przypis redakcji]. Tytuł Mreža a(for)izmov potraktować można także jako grę słów: aforizem (aforyzm) i fora (żart); chodzić może zatem również o interferencję znaczeniową fraz: mreža aforizmov (sieć aforyzmów) – mreža for (sieć żartów) [przypis tłumaczki].

6. Apokryf na haku

Logika fantazmatu jest idealna do naszych celów (jednak nie skorzystamy z niej w tym miejscu). Nie będę krył się, nawet werbalnie, za zbiorowością. Może nawet – kto wie – może mówię o sobie jako bycie mnogim. Żeby móc się czegoś pozbyć, muszę w to wierzyć. Jednak to pogodzenie się z wiedzą o istnieniu to zdecydowanie za mało, to identyfikacja wyłącznie abstrakcyjna. Ustanawia się ona konkretnie dopiero jako skandal, jako wolność – istota otwarta i samodzielna.

Wiem, czego chcę: nie chcę was zdobyć dla swoich celów. Z nieuświadomionego stłumionego pragnienia rodzi się fantazmat zamykający otwartą strukturę, a wtedy byt staje się demoniczny. Demonicznie niewolne jest również przywiązywanie nadmiernej wagi do samego siebie, do swojej wolności. Strach przed wolnością może być wyrażony zarówno milczeniem, jak i wściekłością. Możemy jednak w tym poczuć anonimowe i bezkształtne działanie fantazmatu. Jeśli los jest demoniczny, może dopaść każdego, twierdzi Kierkegaard. Jeśli pojawiłoby się pytanie, na ile demoniczny jest tu sam problem psychologiczny, należałoby odpowiedzieć, że to sytuacja ma charakter demoniczny. To ona decyduje o określonych działaniach, co nie znaczy, że nie mogłyby być one odmienne, zupełnie inaczej ukierunkowane. Dlatego prosimy: odważnie i spokojnie! Przeszkodę, w której wciąż widzimy innego, wznosimy więc sami, stawiają ją nasza tchórzliwość, przerzucanie odpowiedzialności i strach przed innym, przed otwartą strukturą, która nie potwierdza moich racji.

Inaczej jest z fantazją. Wymaga ona odwagi, która z wymagowanego luźno wchodzi w wypowiedanie rzeczywistości i własnej prawdy. A to jest zwykle bolesne. Rani do żywego, jednak robi to bez pretensji do dominacji wypowiedzi albo mówiącego, który za nią stoi. Nie da się pomyśleć pluralizmu kulturowego bez pluralizmu osobistego. Nie jest on czymś, co wprawia w stan harmonii, ale jawi się jako bolesna rana otwartości, która raczej nie może być ładna. – Ten, który bardziej kocha, jest także bardziej delikatny, a szczerłość to zawsze dobra wiadomość!

I jeszcze mój komentarz z innego eseju: „w złych wiadomościach odzwierciedla się charakterystyczna demagogia dzisiejszego resentymentu – dwubiegunowe odwzorowywanie rzeczywistości, która zna jedynie kategorie takie, jak: my i oni, dobro i zło, sumienność i krnąbrność. Jednakże w rzeczywistości życie polega na fragmentarycznym przemierzaniu wielu dróg, których nie da się opisać za pośrednictwem opozycji binarnych będących oznakami demonizacji. Zwyczajnie, nie możemy dopuścić do takich uproszczeń”². Dlatego przestrzeń naszej myśli trzeba zawsze otwierać i wietrzyć... bez okrycia...

I niech nas nie znęca kuszące słowa!

² P. Repar, *Zona, zakazane miejsce* (tekst drukowany w tym numerze „Tekstualiów”).

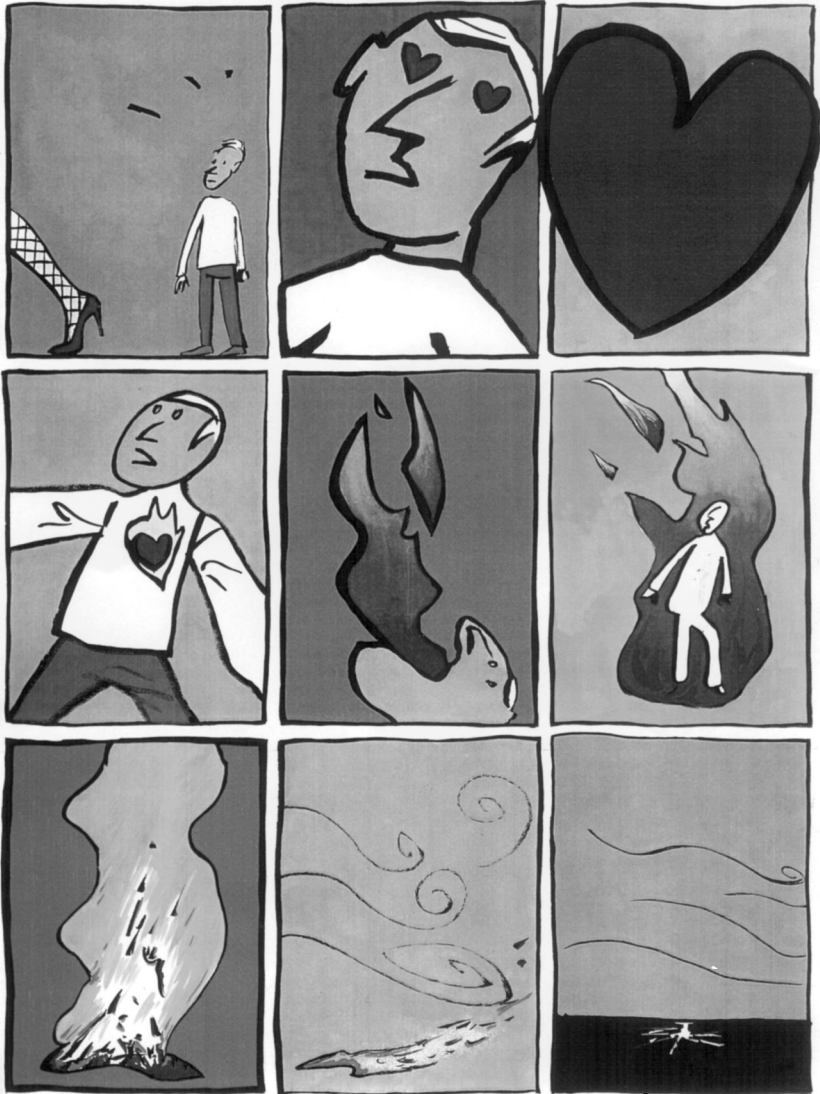
7. Inny, perspektywa bestii albo bliźniego (nieuchwytnie)

Człowiek niestrudzenie krąży wokół swojej osi i wraca do tego samego. Media, które są w rękach silnych władców „kasty politycznej”, ugruntowują strach. Gdy przemysł produkcji zmyślonych niebezpieczeństw służy podtrzymywaniu imaginariów zagrożenia, utrzymuje w strachu jednostkę, która nie śmie być szczerą wobec samej siebie. Poprzez projekcję „wiadomości dobrych propagandowo” przezierna wymuszony optymizm powierzchownych gestów, które swoją *quasi*-rytualnością umożliwiają sprawowanie kontroli nad pierwotnym przygnębieniem, strachem, niepewnością i prymarnym smutkiem. Bardzo łatwo uwięzić innego w modelu geometrii Kartezjańskiej lub w perspektywie rynku. Tajne matryce nienawiści ukryte są w podświadomości, skrywają się też – między innymi – w zasadach dobrego, a więc oczekiwanego zachowania.

Totalitaryzm, który w minionym stuleciu rozbił Europę na dwie części, został zastąpiony przez drugi totalitaryzm – *performance*’owy taniec kapitału. W jego takt – pod nieobecność starej ideologii – tańczy także Słowenia. O ograniczanie przestrzeni duchowej nie oskarżamy jednak drugiego – tej bestii, która stanęła na mojej drodze – nie obwiniamy o to ani innych, ani nawet Europy. Regresja do duszącego gentylizmu (na co już od dawna zwraca uwagę Taras Kermauner) jest jedynie jedną z ciemnych stron świetlanej wizji dotyczącej tego słonecznego, alpejskiego kraju. Niech zatem Słowenia będzie tożsama tylko z marketingiem, autopromocją, czyli prezentacją jedynie pozytywnych cech w celu zdobycia klientów skłonnych zwiedzać ten kraj i podziwiać mniej lub bardziej kuriozalne i fantazmatyczne dekoracje. *Apokalypsis* oznacza zatem kres historii tożsamościowej, odstonięcie woalu pełniącego funkcję maski; *apokalypsis* to pierwotne i źródłowe odkrycie. Mówimy zatem o konkretnym doświadczeniu, które ma charakter jednocześnie pluralny i singularny. Wolna od skrajności prawda zwrotu ku inności jest, przynajmniej miejmy nadzieję, wciąż możliwa. Przecież właśnie o tę obietnicę nadziei chodził! Każdy człowiek to mój bliźni, nawet ten najodleglejszy, a także ten mieszkający w Słowenii. Z kolei zamknięta w sobie obojętność punktu widzenia i ukrywanie prawdy mogą prowadzić do nieograniczonego despotyzmu. Może się tak stać jedynie wówczas, gdy na to pozwolimy.

OĞEŃ 2

Matjaž Bertonec
2002



color Elena Bertonec

Matjaž Bertonec, Elena Bertonec, *Komiks haiku*: Ogień 2